

Janina Moława
Radna Miasta Milanówka

Milanówek dnia 12.02.2015r

Urząd Miasta Milanówka
2015-02-13 14:36:48

101554

nr księgi: 1011 / 2015

RADA MIASTA MILANÓWKA

Wpłynęło

Data 13.02.2015 Ldz. 9f

Pani Wiesława Kwiatkowska
Burmistrz Miasta Milanówka

W sprawie: Kolejna sprawa dot. tzw. „porozumienia”:

- Mieszkańcy Milanówka oczekują wyjaśnienia, na czym polega punkt „porozumienia” nr 14, w kontekście powołania dwóch nowych pracowników Referatu Komunikacji Społecznej panów Macieja Klimowicza i Jana Osieckiego?.

- W związku z powołaniem Jana Osieckiego na stanowisko kierownika Referatu Komunikacji Społecznej – zapytujemy:

1) – Czy p. Jan Osiecki to ta sama osoba (czy to zbieżność nazwisk?), o której informował katolicki „Nasz Dziennik” w dniu 1 czerwca 2012 roku, a w którym m.in. napisano o „kłamliwym wpisie Jana Osieckiego”?

2) – W jakim składzie osobowym pracowała komisja decydująca o ww. zatrudnieniu?

Oczekujemy odpowiedzi w trybie interpelacji radnego wraz z podaniem treści w najbliższym Biuletynie Miasta Milanówka.

Janina Moława

Właściwie nikt go bliżej nie zna, nie jest też związany na stałe z żadną redakcją. Od kilkunastu lat pojawia się natomiast w Sejmie

- pisze Piotr Falkowski w „Naszym Dzienniku” odnosząc się do skandalicznej notki opublikowanej przez Jana Osieckiego na Salonie24.pl.

Jak przypomina dziennik, Osiecki zamieścił na swoim blogu wpis dotyczący konferencji „Mechanika w lotnictwie”, która miała miejsce w miniony weekend. Jak stwierdził, podczas naukowej sesji prof. Wiesław Binienda został „rozjechany walcem przez ekspertów”.

Niestety na zebranych jego teorie nie zrobiły wrażenia. A mówiąc dokładnie Binienda został rozjechany walcem przez ekspertów

- pisał Osiecki.

Sprawę tę wyjaśniliśmy natychmiast po ukazaniu się wpisu Osieckiego:

Wielce wybitny i bardzo t(fu)rczy żołnierz gen. Anodiny nie mówi prawdy. U NAS - prawda o wizycie prof. Biniendy w Kazimierzu

Jan Osiecki powraca. Opisuje rozjechanie prof. Biniendy walcem. Tyle, że walca nie widać

Jak pisaliśmy, do rozjechania walcem dojść nie mogło, ponieważ prof. Wiesław Binienda w konferencji nie uczestniczył. Nie było na niej także Osieckiego. Jak przypomina „ND” uczestnicy konferencji, specjaliści z różnych dziedzin mechaniki i lotnictwa, dzielili się własnymi spostrzeżeniami i pomysłami badawczymi, dotyczącymi katastrofy smoleńskiej. Ich głównie dotyczyły pytania kierowane do członków komisji Millera przez dwie i pół godziny.

Po lawinie krytyki, jaka wylała się na Jana Osieckiego, po opublikowaniu nieprawdziwej informacji na blogu, autor napisał sprostowanie w równie sarkastycznym tonie.

Prof. Biniendy nie było w Kazimierzu. Byli za to jego akolici, m.in. prof. Piotr Witakowski. Cała reszta relacji jest prawdziwa. Teoria Biniendy została przez ekspertów przez wielkie E rozjechana walcem

- napisał, podtrzymując swoją kłamliwą informację.

Jan Osiecki to bardzo osobliwa postać w świecie mediów. Właściwie nikt go bliżej nie zna, nie jest też związany na stałe z żadną redakcją. Od kilkunastu lat pojawia się natomiast w Sejmie. Zazwyczaj jako korespondent różnych gazet lokalnych. Nigdy nie był wybitnym dziennikarzem, w ogóle niewiele publikował. Reporterzy sejmowi, którzy pamiętają Osieckiego, najczęściej wspominają go jako człowieka naiwnego i słabo zorientowanego w tematyce politycznej. Wyglądało na to, że głównie zależało mu na samej obecności w parlamencie i byciu „w centrum wydarzeń”. Osiecki wypłynął po katastrofie smoleńskiej. Nieco wcześniej podobno znalazł nową pasję. Rozpoczął mianowicie naukę języka rosyjskiego na kursie prowadzonym przy ambasadzie Federacji Rosyjskiej. Po 10 kwietnia zaczął nagle udzielać się publicznie także w mediach rosyjskich, gdzie przedstawiano go jako polskiego dziennikarza zajmującego się problematyką lotniczą. Rozpowszechniał z uporem takie szkalujące polskich lotników tezy, jak ta o kłótni dowódcy załogi Tu-154M z gen. Andrzejem Błasikiem przed lotem, o obecności tego ostatniego w kabinie, o naciskach na załogę

- pisze Piotr Falkowski w „Naszym Dzienniku”.

Kilka miesięcy po katastrofie Osiecki razem z Tomaszem Białoszewskim

(dziennikarzem znanym jako prezenter PRL-owskiego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej, autorem serii filmów o historii lotnictwa) i plk. rez. Robertem Latkowskim (byłym dowódcą specpułku) napisał książkę „Ostatni lot”. To pierwsze szerokie opracowanie tematyki smoleńskiej opublikowane na długo przed raportami MAK i komisji Millera. Autorzy dysponowali jednak pewnymi informacjami, które były w posiadaniu jedynie organów prowadzących badania. **Książka wyraźnie przygotowuje opinię publiczną do przyjęcia dokumentu rosyjskiego. Niewymienionym współautorem publikacji jest mieszkający w Smoleńsku fizyk i fotoamator Siergiej Amielin, którego obliczenia są podstawą technicznej części książki**

- przypomina Falkowski.